



NIE SAMYM CHLEBEM...

Biuletyn Okolicznościowy
Parafii p.w. Stygmatów św. Franciszka z Asyżu w Bronowicach Wielkich

nr 35

2005

WIELKANOC

Wchodząc w Tajemnicę Pustego Grobu Jezusa

W dzisiejszy poranek Wielkanocny stajemy wobec tajemnicy życia i śmierci, wobec tajemnicy Zmartwychwstania Chrystusa. Tajemnica ta nas przerasta. Nie da jej się tak po prostu ogarnąć naszym ludzkim, logicznym umysłem.

Grób, do którego przychodzi Maria Magdalena jest pusty. Nie ma w nim Pana. Tak więc, gdy Anioł zstąpił z nieba i odsunął kamień, Pana już w grobie nie było. Może Anioł odsunął kamień, by ludzie mogli zobaczyć, że nie ma tam Chrystusa i łatwiej uwierzyć w Jego Zmartwychwstanie?

Po upływie szabatu, o świcie pierwszego dnia tygodnia przyszła Maria Magdalena i druga Maria obejrzeć grób. Gdy dowiedziały się od Anioła, że Pan zmartwychwstał pospieszenie oddaliły się od grobu z bojaźnią i wielką radością i pobięły oznajmić to Jego uczniom. Widząc pusty grób po raz pierwszy doświadczyły w sposób radykalny nieobecności Jezusa. Dopiero wtedy zaczęły rozumieć, że ta boleśnie przeżyta strata jest początkiem nowego życia.

Ich stare życie, spotkania z Jezusem na palestyńskich drogach skończyło się i to bezpowrotnie. Nawet Jego grób był pusty i nie mogły złożyć mu należnej czci przez namaszczenie ciała. Stały wobec nowej sytuacji, wobec pustki. Ale nie była to pustka jałowa, beznadziejna. Pusty grób Chrystusa stał się niespodziewanie początkiem nowej drogi. Drogi, na której wszystko miało zacząć się od nowa. Taka bowiem dziwna jest nasza ludzka droga: przez ciemność do światła, przez pustkę do obecności, przez niewiarę do wiary i przez śmierć do życia.

Człowiek w życiu zmagają się z wieloma problemami próbując odgadnąć sens swojego istnienia, zgłębić tajemnicę życia i śmierci. Są to tajemnice nieprzeniknione, w obliczu których czujemy się bezsilni, czujemy się nicością. Nicość ta może przerażać i dlatego też często staramy się od niej uciec. Uciec od prawdy o sobie. Zapewniamy swe życie gadżetami, otaczamy się specjalistami, którzy za nas rozwiązują wszystkie problemy.



Na naszych oczach kwitnie cywilizacja człowieka samowystarczalnego, której celem jest zapełnić życie, pomóc człowiekowi zapomnieć o nicości. Zdarza się także, że uciekając przed pustką chowamy się za parawanem fałszywej pobożności. Masz jakiś problem – odmawiasz litanię, dziesiątkę różańca i problem znika. Nic więcej nie musisz robić.

To właśnie obecność Boga w nas nadaje naszemu życiu treść i sens. Pozwala nam zmierzyć się z naszym ziemskim rozdarcie pomiędzy sprawami tego świata i wiecznością, w którą jesteśmy wpisani.

Ta droga do nowego życia jest trudna. Jak wszystko, co nieznanne, powoduje strach i niepokój, dlatego Jezus zmartwychwstały, kiedy stanął przed kobietami wychodzącymi z pustego grobu, dodaje im otuchy, mówiąc: „Nie bójcie się”.

Życzę Wam drodzy Parafianie, aby Jezus Zmartwychwstały otworzył nam „oczy sumienia i serca”, byśmy patrząc „oczami wiary” na Tajemnicę Zmartwychwstania, pogłębiali naszą wiarę i podążali drogą jej radykalizmu.

*Wesel się, Królowo miła,
Bo Ten, któregoś zrodziła,
Zmartwychwstał,
Pan nad panami.
Módl się do Niego za nami.
Alleluja, Alleluja!*

*o. Jacek Koman
proboszcz*

SENS PRZEBACZANIA

*...i odpuść nam nasze winy,
jako i my odpuszczamy
naszym winowajcom...*

Prawdziwe przebaczenie to akt głębokiego altruizmu w stosunkach międzyludzkich. Definicja taka obejmuje wszystkie aspekty przebaczenia.

Sama istota przebaczenia opiera się właśnie na altruizmie, nie bazuje na oczekiwaniu wdzięczności, nie jest też odzewem na prośbę o przebaczenie, wpływa samorzutnie z serca osoby wybaczej i uwalnia ją od balastu gniewu, wrogości i rozpamiętywania krzywd.

Zastanówmy się więc ile osób odmawiających „Ojcze Nasz” deklarując przebaczenie win rozważa równocześnie realizację własnej obietnicy składanej Bogu w modlitwie. Można postawić też pytanie: Czy przebaczam doznane krzywdy, czy sam nie jestem też winowajcą, a jeśli wybaczam to czym się kieruję i czy jako winowajca umiem i chcę prosić o wybaczenie.

Natura ludzka lubi błędzić i nikt nie jest bez winy w ciągu swojego życia, ale zawsze należy szukać lekarstwa dla serca i ducha. To takie proste i trudne za razem zadanie i tak łatwo recytowane w tekście modlitwowej medytacji.

Jak przebaczyć zabójcy, kłamcy, człowiekowi nieuczciwemu, krzywdzącemu innych? Na to odpowiedział nam Jezus na Golgocie, wybacząc łotrowi, który uwierzył i żałował za grzechy, odpowiedział też w rozmowie z ojcem w słowach „odpuść im, bo nie wiedzą co czynią”.

Przebaczenie spełnia się w całkowitym zapomnieniu win, usunięciu goryczy z serca i nie szukaniu odwetu, chociaż może być

ono odbierane czasem jako „policzek” – zemsta celowa. Gdyby tak było nie można wtedy mówić o przebaczeniu, lecz o teatralnym geście.

„Przebaczenie jest najtrudniejszą miłością” stwierdza Albert Schweitzer (1875–1965) z czym zgadzam się całkowicie, a „Serce matki to przepaść, na której dnie zawsze się znajdzie przebaczenie” pisze Honoré de Balzac (1799–1850), znawca ludzkiej duszy. Słowa jego nawiązują do definicji A. Schweitzera. Bez miłości nie ma bowiem przebaczenia.

Jean Paul Sartre (1905–1980) uważa, że „człowiek nigdy nie jest tak piękny, jak wtedy gdy prosi o przebaczenie, lub gdy sam przebacza”. Czyli do miłości dochodzi tu jeszcze istota piękna sensu przebaczenia.

Zbigniew Trzaskowski (1933–1998) zawiera definicję w słowach, że „Przebaczenie to uśmiech miłości” (cyt. Oprac. Justyna Krawczyńska)

Jak więc wynika z przytoczonych wypowiedzi filozofów, pisarzy, człowiek myśli o istocie przebaczenia i utożsamia ją z odczuciem miłości, piękna, bezinteresowności.

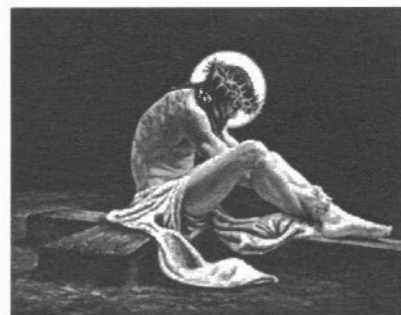
Czasem przewrotna natura człowieka żąda odpuszczenia własnych win, ale kiedy staje pod drugiej stronie barykady zapomina o prostych słowach „Ojcze Nasz”. Wierzący oczekuje od Stwórcy przebaczenia, aby mógł dostąpić życia wiecznego, a więc sam winien nauczyć się chrześcijańskiej pokory przebaczenia.

O ile lepszy byłby nasz świat, gdybyśmy nie czynili zła, nie cierpieli i nie musieli tym samym przebaczać ani prosić o wybaczenie. Człowiek nie posiada życia na wieczność, jest tylko pionkiem na jego szachownicy.

Przebaczenie to lekarstwo na wiele drobnych i wielkich spraw, odbudowuje społeczne więzi, wiarę w człowieka, sens życia i nie wynika z tchórzostwa, bo wymaga rozważa i odwagi.

Zapiekłe żale paradoksalnie uderzają mocniej w osobę, która je żywi, niż w ich sprawcę, dlatego tym bardziej zasadne jest przebaczenie bliźnim.

Reasumując, przebaczenie spełnia się w całkowitym zapomnieniu win, jest czymś nieskończeniem wzniosłym, pięknym – po prostu uśmiechem miłości.



PRZEBACZENIE

*Przebaczam...
wykreślam z pamięci
chwile kradnące marzenia,
uwalniam precz smutki
przeczące istnieniu szczęścia.*

*Przebaczenie...
jak źródłana woda
obmywa zmęczone stopy,
by mogły podążać tam,
gdzie słowo nie zabija.*

*Przebaczam...
czuję się lekka jak motyl,
piórko niesione wiatrem,
ptak wypuszczony z klatki...
szczęśliwa... wolna.*

(maj 2004)

Barbara Mikuszevska-Kamińska

„Modlitwa” Czesława Miłosza

*Wysłuchaj, Panie, modlitwy mojej,
I nastaw uszu na wołanie moje!
Nie milcz na łzy moje!
Gdyż jestem tylko przechodniem u Ciebie,
Wędrowcem, jak wszyscy ojcowie moi.
Odwróć ode mnie surowe spojrzenie swoje,
Abym odetchnął, zanim odejdę i nie będzie mnie!*

Mówią, że modlitwa jest wołaniem serca, niemym łkaniem z wystawioną ręką w stronę nieba. Gdy ciężki głaz przygniata serce, zawsze silne Boże ramię podniesie go i wyrzuci w przestworza. Człowiek modlący się jest ubogim pielgrzymem, który nie ma nic, lecz który posiada wszystko. Nie ma on skarbów na ziemi, lecz posiada wszystkie gwiazdy. Nie ma stałej siedziby, lecz schronienie pod „skrzydłem Boga”.

W wierszu Czesława Miłosza „Modlitwa”, poznajemy autora, jako starca, czekającego na śmierć, która zbliża się wielkimi krokami. Jego monolog kierowany do Boga jest wyrazem wdzięczności, za całe przeżyte życie. Jest mu wstyd, ponieważ uważa, że nie zasługiwał na Bożą opiekę: „wstydzę się, bo muszę wierzyć, że prowadziłeś i chroniłeś mnie, jakbym miał u Ciebie szczególne zasługi”.

Autor mówi o modlitwach, zanoszonych przezeń we własnych intencjach, które Bóg spełnił, aby pokazać mu, jak były one nierozumne. Zgadza się z wolą Boga i potępia własny egoizm. Następnie wspomina o tych, kierowanych z litości w intencjach dla innych i o milczeniu nieba i ziemi na te prośby. Tu uwidacznia nam się nasz własny obraz. Często zapominamy, czym tak naprawdę jest modlitwa i jaką potężną moc ona posiada. Dostyc często nasze wołania w stronę nieba brzmią raczej, jak składanie zamówienia z katalogu wysyłkowego. Jak to napisał ks. Jacek Tonkiewicz: „darmo otrzymaliśmy, darmo dawajmy, nie wyciągamy serca po resztę”. Jednak my chcemy brać, a rzadko, kiedy dawać. Ludzie słysząc takie stwierdzenie bronią się słowami Jezusa: „Proście, a otrzymacie”, niestety większość ludzi interpretuje te słowa na swój własny sposób. Życie nie polega tylko na posiadaniu coraz to większego dobra. Człowiek czasem musi zmierzyć się ze złem i cierpieniem, aby dostrzec prawdziwe piękno otaczającego świata.

Wszystkim na pewno bardzo dobrze znana jest przypowieść o talentach. Kiedy to widzimy trzech służących, których Pan obdarza talentami, jeden dostaje pięć talentów, drugi dwa talenty, a trzeci jeden. Pierwszy i drugi służący oddają swoje talenty do banku i zarabiają na nich dwukrotnie więcej, natomiast, ten, który dostał jeden talent zakopał go w ziemi. Kiedy pan powraca jest dumny z dwóch pierwszych

śług, natomiast trzeciemu każe odebrać talent i wyrzuci nieroztropnego sługę. W tej przypowieści widzimy, że to, co otrzymaliśmy powinniśmy pomnażać. Czyni to także autor wiersza, któremu dany jest dar przelewania słów na papier. Nie zaniedbuje on swojego talentu, lecz rozwija go, jest on jego powołaniem: „Wydany temu, co mnie tak udręczało, że biegłem prosto przed siebie, w układanie wierszy”.

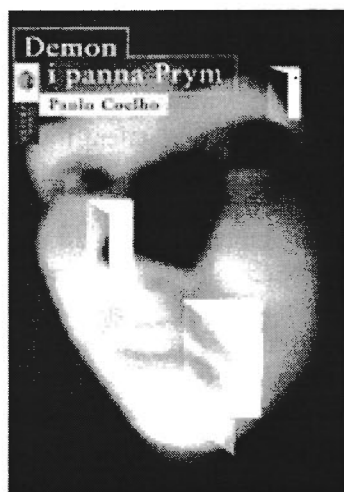
Ostatnie wersy utworu są jakby pożegnaniem, ostatnią spowiedzią. Podmiot liryczny prosi Boga o rozgrzeszenie, o uwolnienie od „win prawdziwych i urojonych”. Prosi Stwórcę o pewność, że jego życiowe trudy będą docenione. Wiersz kończy piękna prośba. Autor pragnie zjednoczyć się z Chrystusem w cierpieniu. Jest to rzecz niemal niemożliwa: człowiek pragnący cierpienia, męczeństwa. Człowiek, który w chwili śmierci chce czuć gwoździe na swoim ciele, smutek na swojej duszy.

Pragnę przedstawić wiersz, który towarzyszy mi na każdej życiowej drodze i który także jest piękną modlitwą:

*Idę do Ciebie, po życia drodze
Gdzie mała radość, a większe klęski.
Idę do Ciebie pod prąd, pod wiatr,
A krok mój jest ciężki.
Idę pomału i nieudolnie,
A Ty, gdy padam podnosisz wytrwale.
Sam niesiesz krzyż mój, gdy rady nie daje
I tak prowadzisz ku swojej chwale.
Byłeś człowiekiem, więc nas rozumiesz,
Jak nam potrzebna rzecz namacalna.
Więc na tej drodze znaki nam daje,
Ta Twoja miłość nieutralna.
Ciężka to droga i kamienista
I choć się ciężko pod górę kroczy,
Wiem, że na górze czekasz z chusteczką,
By otrzeć łzami zalane oczy*

Wiersz ten można trwale połączyć z „Modlitwą” Czesława Miłosza. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim utworze widzimy przebieg ludzkiego życia. Jego trudy, wzloty i bolesne upadki, które towarzyszą człowiekowi przez cały czas jego pielgrzymki po świecie. Czasem to życie wydaje się niemalże okropne. Powinniśmy walczyć z takimi myślami, a pomóc nam w tym może tylko głęboka wiara i ufność w modlitwę. Otwiera, bowiem ona przed nami coraz to nowsze perspektywy. Dzięki niej wchodzimy w tajemnicę miłości, gdzie jest pełnia szczęścia i źródło naszego istnienia. Kochający Bóg pragnie z nami nawiązać bardzo osobistą, intymną relację miłości i dlatego zachęca nas, abyśmy byli „wytrwali w modlitwie”.

Ewelina Nęcza



WARTO PRZECZYTAĆ!

Paolo Coelho, *Demon i panna Prym*, Warszawa 2002

Wydawca książki dedykuje ją... „tym, którzy są choć odrobinę bardziej wyrozumiali dla świata, niż dla siebie samych”.

Autor porusza odwieczne zagadnienie walki na ziemi dobra ze złem oraz konieczność dokonania przez człowieka wyboru między nimi.

Powieść – to katecheza wyboru własnej ścieżki życiowej, przekazana w sposób skłaniający do rozmyślań. Oparta jest na baśniowej scenerii małego miasteczka i ciekawej intrydze.

Polecam ją jako ciekawą i nakłaniającą do refleksji nad życiem. A może ktoś podzieli się z Redakcją Biuletynu własnymi przemyśleniami, po jej przeczytaniu. Czekaemy na listy.

Barbara Mikuszevska-Kamińska

Dziewczynka ze skrzydełkami

Ponure lata okupacji hitlerowskiej – rok 1939, złamanie szlabanu granicznego Polski, nie zwiastowały nic dobrego. Jeszcze na początku, żywiliśmy nadzieję na szybkie zakończenie wojny. Było szaro, smutno, niepewność gościła w sercach Polaków.

I właśnie wtedy zobaczyłam ją, dziewczynkę ze skrzydełkami. Zuzia, bo takie miała imię, wkroczyła do sklepiu spożywczego. Do niebieskiego sweterka, przyczepione miała, małe białe skrzydełka, wycięte z kartonu, podobne do tych, jakie mają aniołki w kościołach barokowych.

— Jestem Zuzia – Aniołek...

Przedstawiła się wdzięcznie dygając, jak robiły to dziewczynki lat przedwojennych.

— Aniołek prawdziwy stoi za mną, jest w różowej sukience. Czy pani widzi? – spytała.

Spojrzałam na jej matkę, kiwnęła potakująco głową, skinęłam i ja.

Zapytałam:

— Ale czemu sama masz skrzydełka, czy nie wystarczy Ci Twój Anioł Stróż?



— Nie! – odparła rezolutna czterolatka – on jest wtedy, gdy jestem grzeczna, więc staram się sama być aniołkiem i tak go zatrzymać przy sobie.

Jaki piękny świat wyobraźni ma to dziecko, pomyślałam. A czy my dorośli myślimy o swoim duchowym opiekunie?

Zuzia przejęta swoim towarzyszem, wychodząc ze sklepu poprosiła o przytrzymanie drzwi, że-

by nie przyciąć sukienki aniołkowi, jak będzie za nią wychodził.

Po zakończeniu wojny, około 1946 roku spotkałam ponownie Zuzię, była już panią i nie miała oczywiście papierowych skrzydełek, ale zobaczyłam, że zatrzymała tamto dziecięce „uskrzydlenie wyobraźni”. Zapytałam ją, co teraz czuje...

Odparła:

— Obecność niewidzialnego opiekuna, wiem że przy nim nie spotka mnie nic złego.

Przytoczyłam to wspomnienie teraz w latach XXI w. kiedy dziećmi opiekuje się komputer, telewizja i decybele płynące z radia. Żał mi się zrobiło, że zabijamy osobowość dzieci, wrażliwość, a przede wszystkim wyobraźnię i spokój wewnętrzny.

A może w tym hałaśliwym świecie istnieją jeszcze dziewczynki ze skrzydełkami, ufne, spokojne, myśłące, tylko nie chcą się ujawnić, aby skrzeczącą teraźniejszość ich nie wyśmiała. Jeżeli tak jest, to niech jak najdłużej zatrzymają to niepowtarzalne uskrzydlenie.

Barbara Mikuszevska-Kamińska

BRONOWICE WIELKIE

HISTORIA

Powstanie Bronowic należy wiązać prawdopodobnie z dziejami klasztoru benedyktyńskiego w Tyńcu, ufundowanego w XI w. przez króla Bolesława Śmiałego. Dokładnej daty założenia wsi nie sposób ustalić. Można tylko wymienić rok 1244, kiedy to opat tyniecki Koźma (Kosmas) odnotował w swoim dokumencie istnienie Bronowic jako wsi rolniczo-handlowej. Pewnych wskazówek na ten temat dostarcza analiza nazwy wsi (początkowo: Brunowice), którą należy łączyć z imieniem Bruno (Brunon) niemieckiego pochodzenia. Jeśli przyjmiemy, że uczczono w ten sposób opata tynieckiego Bruna, nadając wsi nazwę urobioną od jego imienia, to początki Brunowic sięgną okresu przed rokiem ok. 1124, kiedy to wymieniony opat porzucił ziemskie bytowanie i przeniósł się do wieczności.

Nie brak wszakże przekonania wśród historyków, że Bruno (Brunon) – to imię legendarnego rycerza, który pierwszy założył tę osadę i nazwał ją Brunowice. Nazwa w tej postaci przetrwała do XVII w., zmieniając się na Bronowice.

Ważną datą w dziejach Bronowic jest 9 maja 1294 r., kiedy to w Bytomiu został sporządzony akt lokacji wsi na prawie niemieckim magdeburskim.

Bronowice (Brunowice) jako nazwa osady rzadko występowała samodzielnie. Już w najdawniejszych dokumentach zwykle towarzyszą jej dodatkowe człony, wskazujące wyraźnie na podział osady na części. Najdawniejszy udokumentowany podział (XIV–XV w.) to: Brunowice Polskie (Polonicalis) i Brunowice Niemieckie (Teutonicalis). U podstaw takiego rozróżnienia leży zapewne różnice narodowościowe ew. językowe mieszkańców. Zapisy te potwierdzają niechybnie istnienie dwóch osad w obrębie wspólnej nazwy Brunowice, z których jedna (Brunowice Polskie) należała do parafii Najświętszej Marii Panny w Krakowie, druga (Brunowice Niemieckie) – w dużej części do kościoła św. Szczepana, w pewnej zaś części stanowiła uposażenie Akademii Krakowskiej. Przymiotniki Małe, Wielkie pojawiły się w dokumentach dopiero w wieku XVIII.

28 maja 1941 r. rozporządzeniem generalnego gubernatora Franka włączono do miasta Krakowa gminę Bronowice Małe, w skład której wchodziły także Bronowice Wielkie. Bronowice stały się częścią składową miejskiej dzielnicy Kleparz. Natomiast od roku 1991, kiedy to Rada Miasta Krakowa uchwałą z dnia 27 marca powołała w Krakowie 18

dzielnic, Bronowice Wielkie weszły do dzielnicy IV, natomiast Bronowice Małe do VI.

OBIEKTY

Kościół

Początki kościoła sięgają roku 1885. Ówczesny właściciel majątku w Bronowicach Wielkich Jan Władysław Fischer, kupiec krakowski, wraz z żoną Michaliną ze Steusingów ufundowali kaplicę pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu i św. Władysława króla. Wybudowano ją na niewielkim wzniesieniu przy rozwidleniu dróg w kierunku Katowic i Ojcowa (obecnie na styku ulic Pasternik i Ojcowska). Neogotycka kaplica stanowiąca początkowo własność fundatorów stała się prezbiterium przy-



Stary ołtarz w kościele p.w. Św. Franciszka z Asyżu w Bronowicach Wielkich

szłego rozbudowanego kościoła. Uroczyste poświęcenie kaplicy miało miejsce 20 lipca 1895 roku, co odnotowała gazeta krakowska „Czas” z dnia 26 VII 1895 r. W kaplicy początkowo msze św. odprawiali w niedziele i święta jezuita (1886–1907), a potem księża z parafii św. Szczepana. W 1909 roku przejęli obiekt o.o. Franciszkanie Reformaci, gdy dezyzją biskupa krakowskiego Jana kard. Puzyny utworzona została przy kaplicy ekspozytura parafialna, a następnie samodzielna już parafia. Pierwszym administratorem ekspozytury był o. Witalis Kapuśnik (1909–1911), który zamieszkał w specjalnie zakupionym od kupca krakowskiego Wiktora Suskiego domu (rezydencji). Dzisiaj dom ten, należący nie wiadomo do kogo, stoi nadal przy ul. Ojcowskiej naprzeciw kościoła, opuszczony i zrujnowany, szpecący wizerunek Bronowic i przyprawiający o ból głowy ich mieszkańców. Reformaci od razu zarysowali plany rozbudowy kaplicy w ten sposób, by stała się ona prezbiterium trzynawowego, obszernego kościoła w stylu neogotyckim. Rozbudowie przeszkodził wybuch I wojny światowej i trudna rzeczywistość lat powojennych. Pewne zmiany (m.in. zmiana starego ołtarza na nowy, wykonany z płytek ceramicznych, przedstawiający Ostatnią Wieczerzę; przyozdobienie okien witrażami) wprowadzone zostały w latach 1966–68. Dopiero jednak w połowie lat 70. władze wydały zgodę na rozbudowę kościoła i zagospodarowanie terenu. Budowano kościół „systemem gospodarczym” według projektu mgra inż. Antoniego Mazura pod nadzorem technicznym mgra inż. Mieczysława Czapińskiego. 26 IX 1976 r. osobiście wmurował przywiezione z góry Alwernii i z Ziemi Świętej kamienie węgielne ówczesny metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II. Poświęcenie nowego kościoła odbyło się 3 lata później, 2 XII 1979 r., za sprawą kard.

Franciszka Macharskiego, a jego konsekracja dopiero 23 III 2002.

W bocznym ołtarzu bronowickiego kościoła znajduje się obraz Matki Bożej Bronowickiej namalowany przez Włodzimierza Tetmajera w 1916 r.

Klasztor i Wyższe Seminarium Duchowne

Budowę klasztoru rozpoczęto w marcu 1982 r., natomiast seminarium – w 1987 r., według projektu dr arch. Zbigniewa Radziewanowskiego. Część kleryków zamieszkała w nowym budynku seminarium już jesienią 1990 r. Wszyscy klerycy zamieszkali w nim w 1992 r. W tym też roku prowincjał o. Wacław Michalczyk erygował własne studia filozoficzno-teologiczne Prowincji. W 1994 r. uczelnia ta została afiliowana do Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Zakon Córek Św. Franciszka z Florencji

Istnieje od 12 XI 1991 r. przy ul. Sosnowieckiej. Mieści się w budynku, należącym ongiś do Fischaków, a potem wielokrotnie zmieniającym swoich właścicieli. Oryginalny, piętrowy „pałacyk japoński”, z ozdobnym wykuszem w kształcie wieżyczki i ceglana elewacją I piętra był też przez pewien czas (l. 1937–1949) siedzibą ochronki św. Wincentego a Paulo, którą prowadziły siostry Duszy Chrystusowej. Władze komunistyczne zastąpiły ochronkę przedszkolem państwowym. Zakupiony od ostatniego właściciela budynek siostry z Florencji zaadaptowały na dom rekolekcyjny, dobudowały kaplicę, otworzyły przedszkole.



Dawniej Dom rodziny Łepkowskich „Willa pod Gackiem”, obecnie Dom Córek św. Franciszka z Florencji

Cmentarz

Założony został wkrótce po utworzeniu ekspozytury parafialnej 7 X 1909 r. Zajmuje teren między ulicami: Pasternik i Na Polach. W księgach gruntowych jako właściciel cmentarza wpisana została gmina (nie kościół), dlatego też po włączeniu Bronowic do Krakowa jego gospodarzem stało się Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych. Znajdują się na nim groby znanych ludzi, m. in. osób będących prototypami postaci ze słynnego „Wesela” St. Wyspiańskiego: Włodzimierza Tetmajera (Gospodarza), Błażeja Czepca (Wójta), Jakuba Mikołajczyka (Kuby), Jadwigi z Czepców Mikołajczykowej, matki Anny Tetmajerowej i Jadwigi Rydłowej. Spoczywają tu też: syn Wł. Tetmajera, 19-letni Jan Kazimierz, ppor. 8 Pułku Ułanów, poległy w 1920 r. na Wołyniu oraz syn poety Lucjana Rydla, pana młodego z „Wesela”, także Lucjan. Miejsce wiecznego spoczynku znaleźli tu też żołnierze I wojny światowej i Legionów, uczestnicy powstań – śląskiego, wielkopolskiego i warszawskiego, żołnierze kampanii wrześniowej, Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, ludzie nauki i kultury.

Cmentarz choleryczny

Zajmuje niewielki skrawek terenu w kształcie klina, położony w rozwidleniu ulic Piaskowej i Chełmońskiego w odległości kilkuset metrów od wylotowej szosy na Olkusz (ul. Jasnogórska). Do niedawna o wyjątkowym charakterze tego miejsca świadczył tylko żelazny krzyż z zamalowaną tabliczką. Na mapie ten kawałek ziemi oznaczono jako pastwisko. Potocznie mówi się o nim „cmentarz cholerny”. Pochowano tu ludzi, którzy zmarli na cholera, podczas jednej (ew. kilku) szalejących w Bronowicach epidemii tej choroby. Stało się to na tyle dawno, że nawet najstarsi mieszkańcy nie mogą podać dokładnej daty założenia tego cmentarza „za wsią”. Okoliczni mieszkańcy wymieniają najczęściej rok 1837. Badania Adama Fałowskiego potwierdziły tę datę; cholera dotarła do Galicji w r. 1837, a potem jeszcze wielokrotnie: 1848–49, 1855, 1866, 1872–74, 1886, 1892. Największa epidemia przeszła przez Bronowice Wielkie w 1873 r., o czym zaświadczać księgi zgonów parafii św. Szczepana, do której w XIX w. należały Bronowice Wielkie. W ciągu dwóch miesięcy pochłonęła aż 92 ofiary w wieku od 2 miesięcy do 80 lat.

W związku z obchodami jubileuszu 100-lecia duszpasterstwa w Bronowicach Wielkich w roku 1996 poczyniono pewne prace na cmentarzu. Postawiono pomnik z tablicą pamiątkową i trzy symboliczne mogiły z tabliczkami 112 nazwisk osób zmarłych na

cholera. Z inicjatywy proboszcza parafii o. Franciszka Wiatra ogrodzono teren drewnianym płotem.

Kapliczka

Stoi przy zbiegu ulic Ojcowskiej i Budrysów. Trudno podać datę jej zbudowania. Najstarsi Bronowiczanie twierdzą, że odkąd sięgają pamięcią zawsze tam stała. Niektórzy twierdzą, iż przy kaplicy żegnało zmarłych na cholera przed pochowaniem ich na cmentarzu za wsią. Wynikałoby z tego, że pochodzi jeszcze z XIX w., chociaż konserwatorzy są zdania, że dopiero z pierwszego ćwierćwiecza XX stulecia. Odbывały się tu też nabożeństwa majowe i święcenie pokarmów w Wielką Sobotę. W kapliczce znajduje się obraz Matki Boskiej Śnieżnej trzykrotnie poddawany renowacji: w roku 1851, drugi raz – dokładnie 100 lat później, jak wynika z napisów na odwrocie, wreszcie po raz trzeci w 1986 r. przez artystę konserwatora mgr Janinę Wojtuniak-Strużyńską.

Małe kapliczki, figurki i krzyże przydrożne

Jest ich kilka. Datowane pochodzą z początku XX w.: kapliczka przy ul. Ojcowskiej z r. 1905, na końcu ul. Budrysów z ok. 1925 r., inne są zdecydowanie młodsze. Obok budynku starej szkoły przy ul. Ojcowskiej zachował się drewniany krzyż nieznanej fundacji i roku powstania. Z przełomu XVIII/XIX w. może pochodzić figura Matki Boskiej przy ul. Ojcowskiej, inna, położona na skraju poligonu wojskowego (ul. Zaborska) też sięga wieku XIX, bo napis łaciński mówi, iż była odnowiona w 1873 r.

Klub sportowy

Budynek klubu „Bronowicki” mieści się przy ul. Ojcowskiej. Klub powstał w roku 1946 i istnieje do dzisiaj, prowadząc sekcję piłki nożnej seniorów, juniorów i trampkarzy. Klub posiada stadion piłkarski. W budynku klubu ma też siedzibę założone z inicjatywy radnej Zofii Kocoń Stowarzyszenie Miłośników Bronowic Wielkich inicjujące wiele wartościowych akcji o charakterze kulturalnym, sportowym i rozrywkowym (słynne bronowickie festyny). Odbывają się one na centralnym miejscu Bronowic, tzw. Placu Omłotowym (kiedyś młócono na nim zboże). Przy klubie zaraz po wojnie działał teatr amatorski, kierowany przez Jana Filipowskiego, wystawiający z powodzeniem wodewile, utwory o treści patriotycznej, a nawet poważne sztuki sceniczne.

Szkoła podstawowa

Szkoła Podstawowa nr 51 w Bronowicach Wielkich znajduje się przy ul. Stawowej. Szkoła Pomnik 1000-lecia otworzyła swe podwoje dla uczniów w r. 1961.

Instytuty naukowe

Na terenie Bronowic Wielkich działają dwie placówki naukowe, powołane do życia po II wojnie. W roku 1954 Polska Akademia Nauk stworzyła tu Zakład Farmakologii, przekształcony w Instytut 20 lat później. Zajmuje on budynki należące ongiś do rodziny Fischerów. W roku 1955 natomiast władze



Budynek Instytutu Farmakologii PAN przy ul. Radzikowskiego, w którym obecnie mieści się Zakład Fitochemii

państwowe podjęły decyzję o utworzeniu ośrodka badań jądrowych jako Instytutu Fizyki Jądrowej PAN. Wybudowano w tym celu cały kompleks budynków przy ul. Radzikowskiego. Organizatorem Instytutu był prof. Henryk Niewodniczański, którego imię placówka ta dziś nosi.

Inne obiekty

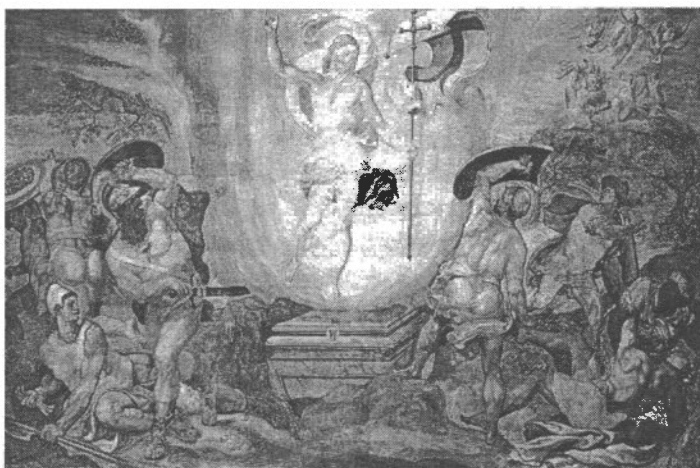
Plac zabaw przy ul. Nawojowskiej. Park Benisa przy ul. Smętnej, kiedyś miejsce zabaw i festynów ludowych. Plac Omłotowy, teren rekreacyjny, administrowany przez Stowarzyszenie Miłośników Bronowic Wielkich.

Ruch oporu

Już od połowy 1940 roku w Bronowicach Wielkich zaczął się tworzyć Ruch Oporu. Zawiązała się organizacja podziemna o kryptonimie „Stasia”, wchodząca w skład jednostki Armii Krajowej „Żelbet-Kraków”. Pierwszym dowódcą i organizatorem był Wojciech Kiełkiewicz ps. „Orlik”, jego zastępcą – Jan Filipowski ps. „Morawa”, od 1943 r. dowódca placówki bronowickiej. W 1944 roku ok. 40 żołnierzy z Bronowic skierowano do leśnych oddziałów AK wraz z dowódcą Janem Filipowskim. Do niedawna był on jeszcze żywym symbolem Bronowic Wielkich, uosobieniem walki z najeżdżącą i patriotyzmu jego mieszkańców. Zmarł w 2004 roku.

Adam Fałowski

*Niech dary Chrystusa
Zmartwychwstałego:
pokój, radość i nadzieja
napelniają nasze serca,
nasze rodziny,
pomagają w przezwyciężaniu
trudności i stają się
źródłem świętości
w dzisiejszym świecie!*



Skład Redakcji: Adam Fałowski, Ryszard Gurbiel, Beata Kreiner (red. techniczny), Barbara Mikuszewska-Kamińska, Monika Piaskowska (red. odpowiedzialny), Kazimierz Sikora, Małgorzata Szymczyk

Adres do korespondencji: Monika Piaskowska: 31-345 Kraków, ul. Sosnowiecka 21 (lub bezpośrednio na adres Kościoła: ul. Ojcowska 1)
e-mail: monikapiaskowska@o2.pl